

Romano Guardini: Znaczenie chrześcijańskiej nauki o ciele

Ziemski człowiek był taki, jak jego ziemski przodek, Adam. Potem jednak przyszedł człowiek niebieski, Chrystus, i zapoczątkował nowy ciąg genealogii, który otrzymał od Niego swoją istotę i swoją żywotność – pisze Romano Guardini w swoim eseju pochodzącym z książki „O rzeczach ostatecznych” przedrukowanym na łamach „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Rozważania o ciele i duszy”.

Ciało duchowe

Fundamentem cielesno-ludzkiego istnienia jest Chrystus. Zmartwychwstanie nie oznacza kolejnej fazy w biegu życia, tak jakby na mocy jego wewnętrznych możliwości po śmierci rozwijała się jego nowa forma, lecz odpowiedź na suwerenne wezwanie Boga. On chciał człowieka jako człowieka. Człowiek jest jednak duchem o tyle, o ile wyraża się i oddziałuje w ciele. Człowiek jest organizmem cielesnym o tyle, o ile znajduje się w sferze oddziaływania osobistego ducha i jest przezeń kształtowany, aby osiągnął pewną postać i skuteczność, jakich sam z siebie nigdy by nie uzyskał, do miejsca, które w historii zajmuje duch ze swą godnością i odpowiedzialnością. Zmartwychwstanie oznacza więc, że dusza duchowa znów staje się tym, do czego przeznaczona jest ze swej istoty, mianowicie duszą ciała – co więcej, że dopiero teraz staje się w pełni wolna i zdolna kształtować ciało. I oznacza też, że pozbawiony duszy materiał znów staje się

u duchowioną, określoną osobowo cielesnością, to znaczy ciałem ludzkim - które to ciało nie jest już oczywiście poddane uwarunkowaniom przestrzeni i czasu, ale – jak mówi Paweł – znajduje się w nowym stanie, jest „duchowe”, pneumatyczne.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.
Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Jakiego będzie ono rodzaju, tego nie wiemy; jeśli jednak będziemy rozważać poszczególne wypowiedzi listów Pawłowych, a także Apokalipsy, jawi się ono – wraz z wyobrażeniem „nowego nieba” i „nowej ziemi” – właśnie jako spełnienie odkupionego świata. W ósmym rozdziale Listu do Rzymian, gdzie mowa jest o przedmiocie naszej chrześcijańskiej nadziei, Paweł mówi: „Sądzę bowiem, że cierpień terażniejszych nie można stawiać na równi z chwałą, która ma się w nas objawić. Bo stworzenie z upragnieniem oczekuje objawienia się synów Bożych. Stworzenie bowiem zostało poddane marność - nie z własnej chęci, ale ze względu na Tego, który je poddał - w nadziei, że również i ono zostanie wyzwolone z niewoli zepsucia, by uczestniczyć w wolności i chwale dzieci Bożych. Wiemy przecież, że całe stworzenie aż dotąd jęczy i wzdycha w bólach rodzenia. Lecz nie tylko ono, ale i my sami, którzy już posiadamy pierwsze dary Ducha, i my również całą istotą swoją wzdychamy, oczekując przybrania za synów – odkupienia naszego ciała” (Rz 8, 18-23). Przynoszące zbawienie spełnienie jest łaską i wypływa z czystej wolności Boga. Dlatego nie można go ani oceniać z perspektywy świata, ani też wywodzić z jego przesłanek. A jednak ten świat dozna spełnienia, wszędzie znajdujemy w nim świadczące o tym wskazówki, które sprawiają, że to, co przychodzi od Boga, nie znajduje się na obczyźnie. Wolno nam więc pytać, czy to nie w tym, co nazywamy ciałem, stają się wyraźne kierunki, które

przekraczają to, co możliwe jest dla świata? Gdy przyglądamy się martwej rzeczy, a potem znów roślinie, doświadczamy istotnej różnicy. Na przykład kryształ ma cielesność intensywną, jasną, ścisłą i cenną. Jest jednak ciężki, ostry i nieruchomy. Inaczej ta oto jabłoń, która wyrasta z ziemi, jej kształt rozwija się i zmienia, kwitnie, dźwiga owoce, jednym słowem – żyje. Również ona jest „ciałem”, ale innego rodzaju. Pokonuje ciężar, wznosi się, rozbudowuje się mocą własnego wnętrza... Nowa różnica pojawia się w odniesieniu do zwierzęcia. Koń czy ptak również są ciałami, ale innymi niż kamień czy drzewo.

Poruszają się swobodnie w przestrzeni, mają zdolność postrzegania i siłę oddziaływania, troszczą się o siebie i bronią, budują sobie domy, wydają potomstwo i opiekują się nim... Kolejna różnica otwiera się między zwierzęciem a człowiekiem. Zwierzę związane jest z określonymi możliwościami i całkowicie wrasta w swoje otoczenie. Z kolei człowiek nosi w sobie twórczy początek, którego zakresu w zasadzie nie da się określić. Zdolny jest do poznawania i wyrażania prawdy i do podejmowania decyzji moralnych, a ma tak wielką możliwość działania i tworzenia, że może na skutek własnych przedsięwzięć zniszczyć swoje istnienie. Powstaje tu cielesność nowego rodzaju.

Ciało ludzkie nie jest
czymś stałym i gotowym,
lecz stale się staje

Jest ona nie tylko
subtelniejsza czy
bardziej rozwinięta
niż dotychczas
wymienione, ale ma
cechy, które łączą ją

z wszystkim, co żyje, i nadają jej pewien wymiar uniwersalny. W tych różnych istnieniach spotykamy wciąż „ciało”: w kryształach górskich, w

jabłoni, w koniu, w człowieku stojącym przede mną- ale jakże dalece się one od siebie różnią! Cieleśność służy w każdym z tych przypadków zupełnie nowej zasadzie i zyskuje przez to nie tylko inne cechy i sposoby zachowań, ale nabiera za każdym razem nowego charakteru. Coraz bardziej przewycięża to, co ciężkie, uwiązane, ostre, głuche. Staje się coraz lżejsza, wkracza w kolejne, odznaczające się coraz większą wolnością obszary. Obszar rzeczywistości, do którego zaczyna się odnosić, staje się większy. Wartości, które się w nim urzeczywistniają, stają się bardziej szlachetne. Rośnie moment twórczości, rośnie obszar możliwości. Materiał staje się coraz bardziej materią i narzędziem ducha. W człowieku ciało ma znaczenie w pełni uniwersalne: jawi się nie tylko jako najwyższy stopień, lecz jako sama treść pojęcia cieleśności.

Czy linia ta kończy się wraz z człowiekiem takim, jakiego znamy? Spontanicznie czujemy, że musi biec dalej, że to człowieczeństwo to nie kres, że możliwości tego, co nazywa się ciałem, nie mogą być w nim jeszcze wyczerpane. Istnieje też w tym przypadku pewna bezpośrednia wskazówka, mianowicie stopniowanie cieleśności w samym człowieku.

Ciało ludzkie nie jest czymś stałym i gotowym, lecz stale się staje. Widać jak na dłoni, że ciało zdrowe, zadbane i wysportowane jest bardziej „ciałem” niż ciało zaniedbane. Gdzie jednak kryje się bardziej intensywne i bardziej wartościowe cieleśność: w obliczu, w postaci czy w postawie człowieka, który obcuje ze szlachetnymi rzeczami i prowadzi głębokie życie wewnętrzne, czy też w człowieku wprowadzie zdrowym i wysportowanym, ale mało duchowym i powierzchownym? Pytanie w pierwszej chwili zaskakuje, ale tylko dlatego, że przyzwyczailiśmy się postrzegać cieleśność człowieka nie inaczej niż cieleśność zwierzęcia, mianowicie jako zjawisko przyrody. Jednak to

duch w decydujący sposób określa ludzkie ciało. Oblicze, na którym widać walkę człowieka o prawdę, jest nie tylko „bardziej duchowe” niż twarz człowieka tępego; oznacza to wszak ciało prawdziwsze, intensywniejsze.

Podobnie w postawie człowieka o dobrym, wyzwolonym sercu jest nie tylko więcej „duszy” niż u samolubnego i wewnętrznie grubiańskiego, lecz i więcej żywej cielesności. Zaczyna się tu zupełnie nowe stopniowanie urzeczywistniania się cielesności. Ciało jako takie staje się tym bardziej intensywne i wartościowe, im głębsze przejawia się w nim wnętrze, im bogatsze życie serca, im szlachetniejsza duchowość.

W czasach nowożytnych ukuto dogmat, że chrześcijańskie średniowiecze zaniedbywało ciało. Dogmat ten jest nie tylko fałszywy, ale po prostu ślepy. Jeśli uwolnimy się od konwencji, musimy przecież zauważyć, jakie bogactwo ciała widoczne jest w twarzach i postaciach średniowiecznych obrazów, a to oznacza, że cielesność, którą stworzyły, kryje jedną jakość więcej niż starożytna, mianowicie jakość wyzwolonego serca. Wynika ona z doświadczenia chrześcijańskiego, z życia w relacji z Bogiem i w obcowaniu z Chrystusem. Ciało nie zostało przez to zniszczone, jak twierdzi głupia zmowa, ale zyskało zupełnie nową siłę, głębię, muzykalność, z których samo wciąż korzysta jeszcze tam, gdzie najdłużej zachowały się chrześcijańskie przekonania. Ciało buduje wszak tylko po części na naturze, po części zaś – i to być może większej – na duszy. Tworzą je przejawy śmiałości ducha, przewagi serca. Często dokonuje się to na drodze głębokich wstrząsów, wręcz przez pozorne umieranie. Wyrzeczenie i ofiara, które tępe spojrzenie postrzega jako zniszczenie, jaśniejszemu spojrzeniu jawią się jako przełomy wiodące ku wyższym formom cielesności. Taki Roger von der Weyden czy Matthias Griinewald czy Rembrandt nigdy nie potrafiliby

namalować swoich wspaniałych twarzy i postaci, gdyby w ciałach świętych poszukujących Boga nie płonął żar ofiary. Nie powinniśmy cenić tych spraw zbyt nisko! Nic wielkiego nie bierze się z samej natury, lecz z przewycięzania siebie i z ofiary. Co dopiero musi być jednak możliwe, gdy w przebłytku wieczności, we wszechobecności świętej mocy Boga duch dojdzie do pełni swej czystości i mocy?

To, co nazywamy „ciałem”, zawiera w każdym ze swych elementów i w każdym ich akcie - duszę

Do tego nawiązuje Paweł, gdy mówi w Pierwszym Liście do Koryntian o zmartwychwstaniu: „Lecz powie ktoś: A jak zmartwychwstają

umarli? W jakim ukazują się ciała? O, niemądry! Przecież to, co siejesz, nie ożyje, jeżeli wprzód nie obumrze. To, co zasiewasz, nie jest od razu ciałem, którym ma się stać potem, lecz zwykłym ziarnem, na przykład pszenicznym lub jakimś innym. Bóg zaś takie daje mu ciało, jakie zechciał; każdemu z nasion właściwe. Nie wszystkie ciała są takie same: inne są ciała ludzi, inne zwierząt, inne wreszcie ptaków i ryb. Są ciała niebieskie i ziemskie, lecz inne jest piękno ciał niebieskich, inne – ziemskich. Inny jest blask słońca, a inny – księżycy i gwiazd. Jedna gwiazda różni się jasnością od drugiej. Podobnie rzecz się ma ze zmartwychwstaniem. Zasiewa się zniszczalne – powstaje zaś niezniszczalne; sieje się nie- chwalebne - powstaje chwalebne; sieje się słabe – powstaje mocne; zasiewa się ciało zmysłowe – powstaje ciało duchowe. Jeżeli jest ciało ziemskie, powstanie też ciało niebieskie. Tak też jest napisane: Stał się pierwszy człowiek, Adam, duszą żyjącą, a ostatni Adam duchem ożywiającym.

Nie było jednak wprawdzie tego, co duchowe, ale to, co ziemskie; duchowe było potem. Pierwszy człowiek z ziemi – ziemski, drugi Człowiek – z nieba. Jaki ów ziemski, tacy i ziemscy; jaki Ten niebieski, tacy i niebiescy. A jak nosiliśmy obraz ziemskiego [człowieka], tak też nosić będziemy obraz [człowieka] niebieskiego” (1 Kor 15,35-49). Już niezależnie od godności tego tekstu, jako że są to słowa Objawienia, jeśli potraktujemy go wyłącznie jako słowa myśliciela, ma on wysoką rangę. W wielu punktach nie jest on całkiem jasny, siła doświadczenia, które przepełnia wszystkie wypowiedzi Pawłowe, pracuje także w nim. Ale jasno i wyczerpująco pokazano tu coś podstawowego: istotę cielesności. Ta cielesność jest wieloraka. Paweł wyraża to językiem zupełnie nienaukowym, bazując na bezpośredniej naoczności. Istnieje cielesność roślin, a w obrębie królestwa roślin cielesność poszczególnych roślin; istnieje cielesność zwierząt i znów cielesność każdego gatunku zwierząt w odróżnieniu od innych; istnieje cielesność gwiazd, które wedle wyobrażeń starożytnych były czymś tajemniczym, półboskim, a także wśród nich różne cielesności w przypadku poszczególnych gwiazd. Tak powstaje nieogarniony pod względem rodzaju i rangi szereg. Nie kończy się on jednak wraz z możliwościami świata, lecz przekracza ziemski obszar, wznosząc się ku temu, co duchowe i niebieskie, o którego istocie również będzie jeszcze mowa. Między różnymi formami cielesności zionie przepaść.

Niejednokrotnie jest ona tego rodzaju, że nic nie może przez nią przeprowadzić z jednej strony na drugą: z kamienia nie powstanie ptak. Jednak inne formy życia przy całym swym zróżnicowaniu znajdują się w pewnym żywym związku, tworzą fazy bezpośredniego rozwoju, jak na przykład nasienie i powstająca z niego roślina. Tu nad przepaścią zostaje przerzucony most poprzez tajemnicę kiełkowania i wzrastania. Mimo to przepaść otrzymuje uzasadnienie, a jest nim moc tego, co

Paweł nazywa „umieraniem”. Nasienie musi upaść w ziemię i tam umrzeć, to znaczy stracić swoją formę, aby mogła powstać nowa roślina. Teraz kolejny krok: podobnie dzieje się z człowiekiem. Także w nim kryją się dwie formy cielesności: ziemską i niebieską, a pierwsza jest nasieniem drugiej. Także między nimi leży śmierć: ciało musi zostać złożone do ziemi i tam rozpaść się, dopiero potem powstaje nowe, niebieskie ciało. Teraz jednak ujawnia się różnica: Roślina „powstaje” rzeczywiście „z” nasienia, z jego potencjału i jego funkcji.

W przeciwieństwie do niego ciało niebieskie nie powstaje w ten sam sposób z ziemskiego. O nasieniu można powiedzieć, że na mocy tożsamości istoty żywej jest nazywane „pszenicą”, że bezpośrednio, poprzez swój rozpad, żyje w nowej roślinie. O ludzkim ciele trzeba powiedzieć, że po śmierci zostanie wskrzeszone. Obecna jest tu inna moc, nie płynąca z wnętrza potencjału, ale spoza niego, ze znajdującej się ponad nim wolności Boga. Moc ta ujawniła się w zmartwychwstaniu: to ta sama moc, przez którą niegdyś Chrystus powstał z grobu. Tą samą mocą wskrzesza On Swoich ze śmierci i kształtuje ich do nowego, niebieskiego życia. Jednak jego charakter, „duchowy i niebieski”, nie oznacza po prostu wyższego stopnia bytu – na jakim znajduje się zwierzę względem rośliny i człowiek względem zwierzęcia – ale wyraża Nowe pochodzące z suwerenności Boga: jest to działanie Ducha Świętego, który w dzień Pięćdziesiątnicy zstąpił na świat i od tego momentu na nim przebywa.

Ujawnia się tu nowa genealogia. Ziemski człowiek był taki, jak jego ziemski przodek, Adam. Potem jednak przyszedł człowiek niebieski, Chrystus, i zapoczątkował nowy ciąg genealogii, który otrzymał od Niego swoją istotę i swoją żywotność. Jak mówi ten sam list: „Tymczasem jednak Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy spośród

tych, co pomarli. Ponieważ bowiem przez człowieka [przyszła] śmierć, przez Człowieka też [dokona się] zmartwychwstanie. I jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy będą ożywieni, lecz każdy według własnej kolejności. Chrystus jako pierwszy, potem ci, co należą do Chrystusa, w czasie Jego przyjścia. Wreszcie nastąpi koniec, gdy przekaze królowanie Bogu i Ojcu i gdy pokona wszelką Zwierzchność, Władzę i Moc. Trzeba bowiem, ażeby królował, aż położy wszystkich nieprzyjaciół pod swoje stopy. Jako ostatni wróg zostanie pokonana śmierć” (1 Kor 15,20-26). Chodzi więc o odtworzenie człowieka.

Co jednak można odpowiedzieć na zarzuty biologii? Jeśli pozostaje ona przy tym, co rzeczywiście wie, i odrzuciwszy dogmat Kościoła nie narzuca ze swej strony własnych dogmatów, zresztą wysoce problematycznych, wówczas musi przyznać, że właściwie nie ma tu w ogóle nic do powiedzenia. O własnych siłach nie może stwierdzić, że zmartwychwstanie jest możliwe – z całą pewnością nie może twierdzić też czegoś przeciwnego. I gdy się słyszy, co dzisiejsza fizyka mówi o znaczeniu formy w kształtowaniu materii i co mówi medycyna o mocy ducha w życiu ciała, wówczas cielesność jawi się jako dana duchowi w sposób, którego wcześniej nie potrafiono pojąć. Nie przemyśleliśmy jednak jeszcze do końca problemu zmartwychwstałego ciała. „Ciało” to nie tylko konkretnie obecna, przestrzenna postać – ma ono także historię. Na drodze od swego powstania do ostatecznego rozpadu przechodzi przez nieogarnioną liczbę form. Która z nich jest jego właściwą? Dziecka, dorosłego czy może starzejącego się człowieka? Odpowiedź może brzmieć tylko w jeden sposób: każda z nich jest ważna. Albowiem w ciele obecne są nie tylko poszczególne, kolejne fazy – co by oznaczało, że obecne są wszystkie naraz. Wraz z nimi ujawnia się ostatnia, to znaczy faza śmierci, lecz każda z nich jest człowiekiem i każda odgrywa niezastąpioną rolę w całości jego życia.

„Ciało” człowieka jest tak naprawdę niezliczoną liczbą postaci, i wszystkie je musi zawrzeć zmartwychwstałe ciało. Musi ono mieć nowy wymiar, wymiar czasu (co prawda czasu wyniesionego do wieczności), tak aby w jego terażniejszości znalazła się jednocześnie jego historia, by w jego czystym „teraz” znalazł się cały szereg zdarzeń, które następowały kolejno po sobie.

Powyższe słowa dotyczą jednak nie tylko rozwoju człowieka, ale także tego wszystkiego, czego dokonał i co mu się przydarzyło: obejmują jego przyjaciół i cierpienia, jego zahamowania i wyzwolenia, jego sukcesy i porażki, jego miłości i jego nienawiści. Cała, nieogarniona historia duszy wyraziła się w ciele, wniknęła do jego istoty, rozwinęła je, zahamowała jego rozwój albo je zniszczyła. W zmartwychwstałym ciele zostaną zachowane i znajdą się w nim również ludzkie losy i spotkania. Zmartwychwstanie ciała oznacza zmartwychwstanie całego dokonanego żywota, jego dobrych i jego złych stron. A gdzie kończy się ciało człowieka? Czy należy do niego suknia, która je okrywa? Na pewno w jakiś sposób tak, bo ma ona do spełnienia jakąś funkcję w jego życiu, zarówno chroni je, jak i wyraża. Ozdoby, które nosi? Urządzenia, którymi posługuje się w pracy, rzeczy, którymi się otacza, mieszkanie, w którym się zatrzymuje, ogród, który kocha, cała przestrzeń życiowa, którą przetwarza? Nie chcemy fantazjować, tyle jest jednak pewne, że ciało człowieka oznacza znacznie więcej niż tylko zwykłą ograniczoną autonomicznie cielesność. U źródeł znajduje się coś nieogarnionego: treść jego ziemskiego istnienia, która stała się w ten sposób widoczna. „Zmartwychwstanie” oznacza więc nie tylko zmartwychwstanie postaci, lecz także historii, nie tylko substancji, lecz także życia człowieka.

Poprzez wszystkie
działania i poprzez
wszystkie wydarzenia
dokonuje się wciąż na
nowo umieranie starego i
zmartwychwstanie
nowego człowieka

Nic, co w nim było,
nie ginie. Treść
czynów i losów
człowieka leży w nim
samym i kiedyś,
uwolniona z
ograniczeń historii,
znajdzie się w
wieczności. Ale nie
dzięki własnej sile,

jako ostatnia faza wewnętrznego rozwoju, lecz na wezwanie Pana, Wszechmogącego, i mocą jego Ducha. Dla jego zbawienia, musimy jeszcze dodać, albo na jego zgubę. Będzie istniało zbawione i potępione ludzkie ciało. Jaka więc jest rola ciała w tym związku, który omawialiśmy w drugim rozdziale tej książki? Jeśli człowiek po swojej śmierci potrzebuje oczyszczenia, musi ono dotyczyć także jego ciała: jak ma się jednak dokonać to oczyszczenie, skoro ciało zmartwychwstanie dopiero na końcu wszystkich czasów, a wówczas istnieć będzie już tylko zbawienie lub odrzucenie? Autor nie potrafi udzielić właściwej odpowiedzi, chciałby jednak przynajmniej pokazać drogę, na której można by jej poszukiwać.

Dusza i ciało nie są dwiema odseparowanymi wielkościami. Dusza duchowa stale buduje ciało, co więcej, to, co nazywamy „ciałem”, zawiera w każdym ze swych elementów i w każdym ich akcie - duszę. Gdyby można ją było całkowicie usunąć, nie byłoby już ciała - pozostałaby czysto biologiczna konstrukcja, może nawet tylko pewna ilość podlegających rozkładowi związków chemicznych.

Z kolei dusza nie żyje wyłącznie na własny rachunek, lecz oddziałuje w ciele i poprzez nie, i to tak dalece, że można powątpiewać, czy w ludzkiej egzystencji istnieje w ogóle jakikolwiek „czysto duchowy” akt, czy wszystkie one nie są raczej duchowo-cielesne, to znaczy właśnie ludzkie.

Mówi się, że dusza znajduje się „w ciele” i rozumie się przez to, że jest ona zasadą jego życia, treścią jego kształtu, historycznym sensem jego stawania się i poruszania – równie dobrze można by jednak powiedzieć, że ciało to znajduje się „w duszy”, i rozumieć przez to, że zawiera je ona jako środek swego działania, jako objawienie jej skrytości, jako miejsce, sytuację i materiał jej historycznego istnienia, postaci, działania. Postać i los ciała są włączone w żywotność duszy. Gdy więc w chwili śmierci dusza oddziela się od ciała, wówczas nie strząsa z siebie po prostu cielesność i nie wyrzuca jej z siebie. Nie staje się aniołem, lecz pozostaje ludzką duszą. Jako taka nosi w sobie ciało. To, że była warunkiem jego życia i ze swej strony odbijała się w jego życiu, pozostaje w niej. Jest ona, jak mówi średniowieczna filozofia, postacią istoty ciała, i to nie w sensie ogólnym, ale tego szczególnego jego potencjału i nie tylko jego - lecz również jego historii, i to nie wyłącznie z tej przyczyny, że działała w nim, ale także dlatego, że się w nim urzeczywistniła i przyjęła do swej własnej rzeczywistości wszystko to, co się mu przydarzyło. Wskrzeszając umarłych, Bóg da duszy taką moc kształtowania ciała, by utworzyła sobie takie ciało, jakiego wymaga jej prawda[12].

Jeśli tak jest i dusza po śmierci doświadcza owego oczyszczenia, o którym była mowa, wówczas oczyszczane jest również, jeśli tak można powiedzieć, ukryte w niej ciało. Gdy potem zmarły zmartwychwstaje,

jego nowe ciało jest przyporządkowane do duszy, która stała się czysta i taka, jaka powinna być. Powstawanie nowego ciała nie dokonuje się jednak znienacka. To nie tak, że człowiek aż do swojej śmierci jest tylko ziemski, a potem, kiedy Pan powróci, za jednym zamachem stanie się duchowy i niebieski. Ten sam Paweł w swoim Liście do Rzymian rozwinął inny aspekt swojej nauki na ten temat. Szósty, siódmy i ósmy rozdział tego listu ukazują w potężnych rozważaniach, jak tajemnica śmierci i zmartwychwstania zaczyna się już w tym życiu.

Napisano tam: „Czyż nie wiadomo wam, że my wszyscy, którzyśmy otrzymali chrzest zanurzający w Chrystusa Jezusa, zostaliśmy zanurzeni w Jego śmierć? Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie – jak Chrystus powstał z martwych dzięki chwale Ojca. Jeżeli bowiem przez śmierć, podobną do Jego śmierci, zostaliśmy z Nim złączeni w jedno, to tak samo będziemy z Nim złączeni w jedno przez podobne zmartwychwstanie. To wiedzcie, że dla zniszczenia grzesznego ciała dawny nasz człowiek został razem z Nim ukrzyżowany po to, byśmy już więcej nie byli w niewoli grzechu” (Rz 6, 3-6).

Chrzest jako nowy początek jest już śmiercią, a zarazem zmartwychwstaniem. Z niego rodzi się nowy człowiek i odtąd żyje już, co prawda skrywany przez starego człowieka, we wnętrzu wierzącego. Od tego momentu wszystko staje się tajemniczym przenikaniem się śmierci i stawania się.

Poprzez wszystkie działania i poprzez wszystkie wydarzenia dokonuje się wciąż na nowo umieranie starego i zmartwychwstanie nowego człowieka. Umieranie jednak polega na stałym nawracaniu się do Boga w posłuszeństwie, przewyciężaniu samego siebie, wyrzeczeniu, staraniach i walce - we wszystkim, co nazywamy naśladowaniem Chrystusa. Świadomość tego sprawia, że Paweł wznosi wspaniały hymn, kończący ósmy rozdział Listu, którego mały fragment przytoczyliśmy wyżej.

Znaczenie chrześcijańskiej nauki o ciele

Przemyślenia te mają nieogarnione konsekwencje. Fakt, że na nowo odkrywamy i doświadczamy tej nauki, i że oddaje ona centrum chrześcijańskiej świadomości, oznacza być może przełom w wewnętrznej historii chrześcijaństwa. Nie jest łatwo wyrazić istotę tego przełomu. Czasy od schyłku średniowiecza wydają się naznaczone wybijaniem się w myśleniu człowieka na pierwszy plan z jednej strony nagiej materii, z drugiej czystego ducha – a mianowicie w formie rozumu. Z tego napięcia powstały rzeczy budzące szczerą podziw. Powstały zeń nowożytna nauka i technika. Zatracono jednak w dużej mierze to, co nazywa się żywą, przenikniętą duszą cielesnością i ucieleśnioną, widzialną duchowością, obrazem i symbolem. Co więcej, zagubiono człowieka - człowieka, a wraz z nim rzeczy. Pośród osiągnięć i sukcesów długo tego nie zauważano, stopniowo jednak przenika to do naszej świadomości. Przeżywamy tego skutki, a to, co utracone, pojawia się znowu, nawet jeśli zrazu tylko w formie potrzeby i tęsknoty.

Gdyby chcieć streścić
wiarę chrześcijańską w
jednym zdaniu, można by
spokojnie powiedzieć:
„Wierzę w
zmartwychwstanie
umarłych i w życie
wieczne”

To, co przed chwilą
powiedzieliśmy,
dotyczy także
sposobu rozumienia
chrześcijaństwa.
Wprawdzie to, co w
nim istotne, znajduje
się poza
historycznymi
procesami i chroni je
płaszcz wiary,
miłości i

posłuszeństwa, jego interpretacje podlegają jednak historycznym przemianom. Również życie chrześcijańskie ześlizgnęło się z jednej strony w duchowe abstrakcje, z drugiej strony w materializm i instytucjonalizację, a człowiek, żywa postać, obraz i symbol – zbladły. Wydaje się jednak, że zaczyna tu sobie torować drogę pewna zmiana. Zauważamy, że to nie „Bóg sam w sobie” jest tym, który w decydujący sposób określa świadomość chrześcijańską, lecz Bóg wcielony, Jezus Chrystus. Zauważamy, że nie chodzi o zbawienie „ducha” czy „duszy”, lecz żywego człowieka, a wraz z człowiekiem – świata, że chodzi o „nowego człowieka” (Rz 6,4-6), o „niebo nowe i ziemię nową” (Ap 21, 1) [13].

Jeżeli jednak mowa o Bogu, dobrze będzie wyjaśnić sobie, co znaczy, że stał się On człowiekiem, że Chrystus po śmierci pozostaje nim przez zmartwychwstanie, że na wieki człowieczeństwo Chrystusa w Bogu zasiada „po prawicy Ojca”, na tronie wiecznej chwały... Jeśli to jest prawda, to kimże jest Bóg, jak nie tą prawdą, prawdą na wskroś odkupiającą, świętą, odnawiającą? Z całą pewnością nie „duchem

absolutnym” nowożytnych myślicieli. Nie chcemy dalej śledzić tych głęboko poruszających kwestii, byłyby do tego konieczne inne prace przygotowujące, których tu nie jesteśmy w stanie przeprowadzić. W każdym razie w „Bogu żywym” może znaleźć wieczną ojczyznę nie tylko „nasza dusza”, lecz całe nasze zmartwychwstałe człowieczeństwo. Nasze chrześcijańskie istnienie nabiera przez to innego charakteru. Staje się w zupełnie nowy sposób konkretne, żywe, związane z człowiekiem i rzeczą. Staje się rzeczywistością. Zyskuje zupełnie nowe ciepło. Serce, nie „duch” staje się decydującą władzą- przy czym, rzecz jasna, „serce” znaczy coś zasadniczo innego niż czyste uczucie czy wręcz sentymentalizm. Takie rozumienie serca pojawiło się właśnie wtedy, gdy człowiek rozpadł się na ducha i materiał. Serce jest żywą jednością ducha i krwi, właściwą rzeczywistością człowieka, jego najbardziej wewnętrznym centrum, miejscem podejmowania wszystkich decyzji, przyczyną stawania się i przemiany. Stąd zupełnie nowe znaczenie zyskują sakramenty, zwłaszcza Eucharystia. Cóż to bowiem znaczy, gdy Chrystus mówi: „Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym” (J 6,54)? Dlaczego nie mówi: kto łączy swego ducha z moim duchem, kto poddaje swoją wolę mojej woli? Ponieważ chodzi nie o ducha, ale o żywą, bosko-ludzką rzeczywistość Chrystusa. Jednak decydujące centrum tej rzeczywistości znajduje się właśnie w tym, czemu każda próba uduchowienia chrześcijaństwa każe odpaść jako pierwszemu: w ciele; a mówiąc bardziej ostro, po Janowemu – w „mięsie”. Ponieważ w przypadku człowieka chodzi nie o duszę, ale o żywą całość, która znów, mimo wszystkich prób destylacji, ma swoje decydujące centrum w cielesności, w Jedzeniu” i „picciu”. Owocem tego świętego, jedzenia i picia” jest jednak „wskrzeszenie w dniu ostatecznym”.

To prawda, że mowa ta „jest trudna”, chodzi w niej bowiem o to, co ostateczne w chrześcijańskim istnieniu. Potwierdza to nauka o zmartwychwstaniu umarłych. Gdyby chcieć – mając świadomość wszystkich założeń i wynikających z nich wniosków – streścić wiarę chrześcijańską w jednym zdaniu, można by spokojnie powiedzieć: „Wierzę w zmartwychwstanie umarłych i w życie wieczne”, dokładniej – „w ich życie wieczne”. Jest to też ostatnie zdanie apostołskiego wyznania wiary, po którym następuje „Amen” – słusznie, bo w tym zdaniu kryje się wszelki kres i cała jego treść.

Wszystkie prawa autorskie do tekstu są własnością Akademii Katolickiej w Bawarii: Romano Guardini, Rzeczy ostateczne, Chrześcijańska doktryna śmierci, Oczyszczenie po śmierci, Zmartwychwstanie, Sąd i wieczność 9. Wydanie kieszonkowe 2019 Matthias-Gruenewald-Verlag, Ostfilder.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 - 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego